PLACÓWKA

Ilustracja Polska

DWUTYGODNIK

L. Dziąg.

Treść zeszytu VII-go:

Na czasie:

Ilustracje w tekście.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 15 KWIETNIA 1920 ROKU. ZESZYT VII.

PLACÓWKA

Ilustracja Polska

DWUTYGODNIK



Jan Raszka. Rokitna (grupa w gipsie).



Ciekawa rycina z czasów wojen napoleońskich *(ze zbiorów Edwarda Neprosa).*
Podpis w brzemieniu dosłownem: Oddziału tego Część tu wyobrażona składa się z 12-tu następnych Jeźdźców, od prawego do lewego brzegu uważaiąc. — Emeryta z 4-go Pułku Kirassyerów. — Kanonier konney Artylleryi Gwardyi. — Mameluk. — Grenadyer konny Gwardyi. — Huzar 8 pułku. — Karabinier Gwardyi Polskiey N. — Emeryta w Źandarmeryi Wyborowey. — Dragon Gwardyi. — Ulan pułku 7-go. — Strzelec konny Gwardyi. — Strzelcy konni z pułków 4-go i 12-go. *Robił Tadeusz Sikorski.*

162

Ignacy Grabowski.

NACJONALIZM TWÓRCZY.

Na szynach stoi pociąg z niezliczonych wozów, którym nie widać końca. Na przedzie dymi motor. Od siły tego motoru zależy, czy pociąg ruszy, a dalej z jaką szybkością iść może.

Od czasów jaknajdawniejszych, o jakich usta dziejów wymawiają obfitsze lub nieliczne słowa, istniały zawsze i wszędzie dwa motory, które pchały gromady ludzkie po biegnących według toru cywilizowanego szynach. Te motory są: religijność czyli miłość Boga, którego cząstką w swej świadomości jest człowiek, i nacjonalizm czyli miłość rodaków i ziemi ojczystej. Myśląc głębiej obydwa są jednym motorem, działającym bliźniaczo i zawsze razem. Ktokolwiek chciałby zepsuć jeden zepsułby i drugi. Istnienie ich, a nawet byt to jest istnienie nieśmiertelne, jest faktem najrealniejszym z realnych, a zboczenie z tej drogi pragmatyzmu życiowego należy do objawów patologji psychicznej, do systematyki oderwanych manjactw. Królową myśli jest filozofja, dopóki trzyma się gruntu psychiki pragmatycznej i wyraźnie sprawdza swoje uogólnienia. Z chwilą gdy oddała się nałogowi pijaństwa, gdy wstrzykuje sobie morfinę spekulacji, nieodpowiedzialnych wobec nikogo i niczego, wpada w szał i staje się pośmiewiskiem gawiedzi. Potem zaś, policzkuje ją każdy osioł, lubiący kopać zdychające lwy.

Ewolucja, ewolucja, ewolucja... wymawia, ryczy chórem każdy osioł, nawet patentowany. Wyraz dewolucja, regres, zdziczenie pojąć może, zapałać świętem oburzeniem tylko człowiek. Popęd wewnętrzny każdego człowieka, który posiada rozsądek, to jest zdolność wydawania sądów samodzielnych (najtrudniejsze z czynności umysłowych) rozkazuje mu zapytać pragmatycznie: „mówicie o ewolucji, więc jaka ewolucja, jaki postęp, jakich pierwiastków dotyczy, postawcie te pierwiastki, inaczej powiem, że rozprawiacie jak ślepy o barwach; czy ewolucja moral insanity, ewolucja paskarstwa, militaryzmu, ewolucja proletaryzmu jest również postępem?... wiecie, powiadają, że rak jest nadzwyczajnym przerostem tkanek, zapalacie się, ubóstwiacie raka?“.

Z chwilą, gdy myśl, raczej szał myślowy troglodyty maszynowego, burżuja-proletarjusza, spłodzonego z ojca cynika i matki żydówki, wyszła z prometeuszowych więzów ludzkiego rozsądku, rzuciła się zaraz na podstawę wszelkiej możliwej ewolucji, na warunek wszelkiego, może nawet bardzo w przyszłość rozciągniętego postępu — na religijność i na nacjonalizm. Próbowano zatruć źródła kultury, a do gumien pełnych zboża zakradły się szczury. Religijność miała być oznaką tępoty umysłowej, a nacjonalizm—występkiem przeciwko ludzkości. Nie było zakątka działalności, dokądby nie wślizgnęło się bezszelestnym ruchem gadziny to „wszechludzkie“ oszustwo.

Oczywiście nieszczęśliwa, z toru państwowego wysadzona Polska, iść musiała za takim biegiem ruchu europejskiego. Wprawdzie nie szła: siedziała więziona w klatce, niewolnica, jak „paw i papuga“, powtarzając kakofonję cudzych melodji. Nasi ludzie i niebylejacy, niektórzy z blaskiem w oczach, z żarem słonecznym w duszy, wikłali się i tułali po magazynach z etykietami: romantyzm, mesjanizm (Towiańskiego), pozytywizm, czwarty i piąty wymiar. Znalazł się tylko jeden człowiek, najdoskonalsza emanacja rasy polskiej, który stanął jak król nad Duchem czasu. Wypiastował legendy lechickie, stworzył świat bogów dla Polski, jak Homer uczynił był to dla Hellady. Tylko nie w formie epickiej, a—tragicznej. Juljusz Słowacki. Nie poddał

się zabobonom, przesądom, słabości. Umarł ukochany przez bogów. Jest on ojcem, i religijności, i nacjonalizmu polskiego.

Od lat czterdziestu powstało u nas grono ludzi, rodzaj szkoły politycznej, o nazwie „narodowi demokraci“. Ci ludzie w poczuciu trafnie ujęli życie polskie, usiłując odruch narodowy ustalić w świadomość. Wywody ich są słuszne, ale argumenty niesłuszne. Wiadomo, że z fałszywych przesłanek może wypaść wniosek prawdziwy. Ale nietrafność przesłanek u ludzi nie zadających sobie trudu myślenia może zasłonić nawet najrzeczywistszą rzeczywistość. Wychodząc z założeń materjalistycznego pozytywizmu narodowi demokraci sami dali broń różnej zgrai awanturników, kręcących się po gościńcach życia. Nie zaczepiać Arymana, bo się trudno odeń odczepić. Nacjonalizm nie rodzi się ani z „interesu (egoizmu) narodowego“, jak rozumują narodowi demokraci, gdyż takim końcem dojdziemy do paskarstwa narodowego, czego jesteśmy zaskoczonymi świadkami, ani wyjść nie może „z racji stanu“, albowiem państwo jest funkcją narodu i narząd nie jest w stanie rządzić „jednią“ organizmu — jak rozumuje śmiercionośna głowa austryjacka. Nacjonalizm rodzi się z przywiązania rasy do swoich upodobań, do kierunku własnych działań twórczych. Nacjonalizm jest uświadomionym instynktem samoobrony i w tem znaczeniu nie uznaje żadnej własnej względności, ale stawia siebie jako absolut. Usuńcie ten punkt oparcia, a możecie mówić o ciele byłego narodu, nie o narodzie żywym.

Nacjonalizm narodów jest różny, gdyż różne są podmioty. Nacjonalizm polski cechuje rys naczelny: poczucie wolności. Rodzicem poczucia wolności jest oczywiście „wola“, i etymologicznie, i psychicznie; język nasz jest genjalny, trzeba go rozumieć. Tylko nacjonalista może mieć wolę taką jak np. rasowy wyżeł ma węch do zwierzyny, w stopniu doskonałym. Chcecie przykładu od homo sapiens: suchą, żelazną wolę ma ustalony najlepiej rasowiec: żyd. Skutki tej woli, rozpościerające się po całej Europie i świecie, widzicie chyba aż nadto dobrze, mimo że żyd jest tylko człowiekiem sprytu, nie talentu. Wola jest absolutem w za kresie istnienia narodu. Nacjonalizm polski musi uprawić, uszlachetnić wolę polską, której w rasie są pokłady ogromne, tylko widome w brudnych zanieczyszczeniach jak ruda ziemna, jako dowola, swawola, przekora, upór. Na tem ugruntować trzeba wolność człowieka w wolnem państwie.

Z poczucia wolności koniecznie płynie tolerancja. Wola do takiego stopnia zajęta jest pracą własną, indywiduum — samym sobą, że nie usiłuje zaglądać do garnków sąsiadów. Ale w żadnym razie nie można brać za tolerancję tołstojowskiego: „nie sprzeciwiaj się złu“ to jest temu, co cię oburza. Jeżeli tolerancji towarzyszy wyrozumienie lub zrozumienie to i tak zawsze oburzenie, jeżeli jest, musi zdobyć się na natychmiastowe działanie twórcze, na czyn mający zło unicestwić. Jeżeli takiego działania niema, mamy do czynienia nie z tolerancją, a z obłudą, jaką maskuje się kwietyzm, małoduszność lub business. Głośno wychwalana historyczna tolerancja polska była w znacznej wierze taką obłudą. Nacjonalizm jest z istoty swej walką, walką bez odpocznienia, jako dziecko pędu twórczego — panta rej. *Walką—uczynkiem bezwzględnym, słowem prawdy, w potrzebie orężem. Bzdury, polegające na przymilaniu się jakiejkolwiek klasie lub kascie społecznej, mają się do nacjonalizmu, jak pukanina strzelbą dziecinną do pioruna. Nacjonalizm polski jest religją.*

Adveniat lux! Z Polski spadły łachmany dziada praszalnego. Szczęśliwe to pokolenie młodzieży, które w boju o absolut narodu wzięło krwawy chrzest głębokich przeżyć i myśli. Nacjonalizm polski to dopiero dziecko w pieluszkach. Wypiastować go trzeba. *Dziecko jest wysokiej rasy.*

JOZEF PUZYNA.

MYŚL KAŻDĄ ODCZUĆ...

Myśl każdą odczuć, zawrzeć w jednem słowie
I z taką siłą połączyć wyrazy,
By rozkaz czynu zagrzmiał w twojej mowie
I byś sam pierwszy stanął na rozkazy,
A czyn ma myśl twą odbijać bez skazy!...

...I na to wszystko nie trzeba genjusza!
Ty się nie lękaj — nie żądam zbyt wiele!
Wystarczy tylko, aby w zdrowem ciele
Siedziała czysta, nieskalana dusza.

A czy ty wiesz?

A czy ty wiesz, co Polska znaczy?
Czy ci to tylko ziemi szmat,
Gdzie krzyże świadczą o rozpaczy
I próżnej wierze długich lat?

Czy ci to tylko tłum skupiony,
Liczony na miljony dusz?
Lub jak ten piasek rozproszony
Wichrami na drogowy kurz?

Czy ci to może tylko mowa,
Wiążąca ludzi w jeden snop,
I w szarej pustce dźwięczą słowa
Ojczyzną pod niebieski strop?

... Lecz — to nie Polska, bracie młody!
Zewnętrzne znaki odrzuć precz!...
Polska — to rozpęd do swobody!
Pradziadów naszych święta rzecz!

Polska — to lud ze szlachtą społem,
Na ziemi Chrystusowy znak;
To przed Michałem Archaniołem
Po zbożnych łanach święty szlak!

Polska — to wolne wszystkie stany,
W górę zrównane, a nie w dół;
To nie schłopiałe w chamstwie pany,
Lecz klejnot u roboczych czół.

Polska — to wola i potęga,
Co Chrystusowych strzeże słów;
To wolnych praw otwarta księga,
W niej treść najświętszych ludzkich snów.

Rycerze to Bogarodzicy...
Skrzydlaty husarz w hufie z gwiazd!
I miesiąc gra mu na przyłbicy,
Rwie rumak do dalekich jazd...

... Spojrzyj wokoło po równinie,
Przywitaj słońcem Boży lud...
I wierz w dniu każdym i godzinie,
Że stać się musi polski cud!

Ja waszą moc dokładnie znam...

Ja waszą moc dokładnie znam!
Znam siłę waszych rąk!
I siłę waszą dzisiaj gram
Wśród ludu krwawych mąk.

I chciałbym wam prorokiem być
Na tym rozstaju dróg
Abyście dalej poszli żyć,
Jak wam rozsądzi Bóg.

Chciałbym potęgę dobrać ech,
By śpiew mój gromem grzmiał,
By wam poruszył w piersiach dech,
Moc skrzepił waszych ciał.

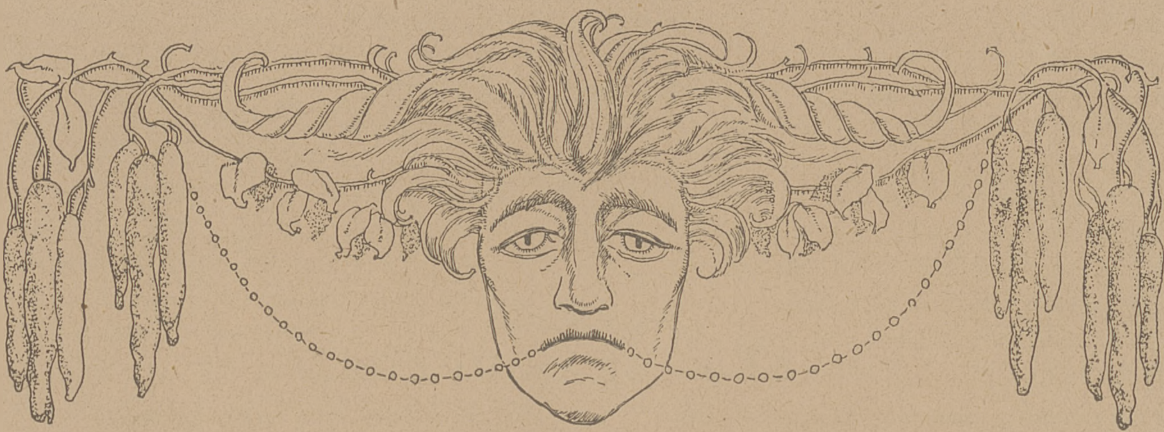
By serca wasze wprawił w ruch,
Przyśpieszył obieg krwi,
I by potężnym powstał duch
Na walkę przyszłych dni!

... Więc, oto, w blasku krwawych łun
Ja siłę waszą gram,
Aż do pęknięcia brzmiących strun,
Aż z sił opadnę sam!...

W niebo akordów bije zew
Przez wojnę i przez mór;
Lecz by szeroko rozbrzmiał śpiew,
Wtórować musi chór!

W mych słowach Naród musi czuć
Potęgę swoją sam!
I musi sam swą siłę kuć,
Tę siłę, co ją gram!

Sierpień 1916 r., w Szwajcarji.



Stanisław Pieńkowski.

NARODOWOŚĆ I MIĘDZYNARODOWOŚĆ SZTUKI.

Kto patrzy daleko — (a chcąc iść pewnym krokiem musimy patrzyć daleko), — ten w przeogromnym chaosie życia ludzkiego widzi dwa tylko, walczące ze sobą, obozy: aryjski i żydowski. Wszystkie przeciwstawienia inne są albo maską, albo chwilowem nieporozumieniem. Dwa światy, które według najjaskrawszego ich wyrazu nazywam aryjskim i żydowskim, od wieków na obszarze cywilizacji toczą ze sobą wojnę śmiertelną. Niby uosobienie ludzkie bogów dobra i zła, światłości i mroków, Ormuzda i Arymana. Wiek dwudziesty rozpoczynamy pod znakiem ostatecznego rozstrzygnięcia tej wojny: wiele zjawisk ku tej właśnie zapowiedzi się kłoni.

Wojna ta pośrednio lub bezpośrednio obejmuje całokształt życia ludzkiego na ziemi. Niema sprawy politycznej, społecznej, gospodarczej, kulturalnej, która-by tą czy inną stroną nie przylegała ściśle do bojowego frontu obu wrogich obozów. Niema obecnie dla człowieka kulturalnego zagadnienia natury ogólnej tak drobnego, lub tak wielkiego, którego-by pod grozą zasadniczego błędu nie należało pod tym nadewszystko ocenić kątem widzenia. Stąd to i moje podjęte dziś zagadnienie, dotyczące sztuki, odrazu w ramionach tego wielkiego kątomiaru się znalazło.

„Sztuka jest międzynarodowa” — oto pogląd, który pod fanatyczną postacią pewnika głosi obóz żydowski. Jak wszelki twór tego obozu, z fanatycznego ducha zrodzony, wyrasta wkrótce ów pewnik do znaczenia świętości nietykalnej, dla której obrazą jest samo bodaj zwątpienie. Obóz aryjski, który od tamtego przedewszystkiem brakiem fanatyzmu się różni i tem jest na krótką metę słabszy, nie stawia tezy przeciwnej, nie mówi bezwzględnie, że sztuka jest narodowa, ale wątpi, bada, poszukuje, albowiem pragnie prawdy. Prawdy zaś, jak wiadomo, nie wydobywa się z pokładów ziemi, jak węgla, grubym oskardem bezwzględności. Jest ona raczej, jak rad, drobnym liczebnie wynikiem olbrzymiego nakładu pracy wszechstronnej.

Duch aryjski i w tem zagadnieniu pozostał wierny sobie. Rozkopał wszystkie warstwy pracy odnośnej, przetopił je po trzykroć, poddał stopniowej analizie, prześwietlił intuicją i otrzymał — drobiazg nieefektowny, miligram prawdy, który w sobie potęgę słońca życiodawczego zawiera. „Sztuka jako zjawisko twórczości jest narodowa” — powiedział, „a jako przedmiot nabywczy może być międzynarodowa”. W odpowiedzi tej, tak od fanatyzmu dalekiej, zawarta jest nietylko prawda bezwzględna i wszechstronnie ujęta, ale i siła sama w sobie twórcza. Tkwi w niej zarazem wytworna i zabójcza, jakkolwiek nie umyślna krytyka obozu przeciwnego.

„Sztuka jako podmiot jest narodowa, sztuka jako przedmiot może być międzynarodowa” — w tem wszystko jest powiedziane. Podkreślam tu przedewszystkiem dwie strony sztuki — twórczą i odbiorczą. Następnie określeniu pierwszej nadaję cechę pewnika — „jest narodowa”, zaś określeniu drugiej — cechę tylko możliwości. Potrzecie — wiążę jednostkę z narodem (z gatunkiem), przez co pozostaję w zgodzie z prawdami biologji, psychologji, oraz z faktami historji (w zakresie sztuki). Poczwarte uwzględniam pewną ograniczoną wspól-

ność cech i wzajemne oddziaływanie na siebie różnych narodów. I wreszcie, traktując sztukę bezwzględnie i naprzód jako podmiot (jako twórczość), a dopiero potem i względnie jako przedmiot (jako oddziaływanie) wypowiadam słuszną i surową krytykę obozu żydowskiego, który całość świata ludzkiego i nieludzkiego jako przedmiot jedynie traktuje. W krytyce tej zawiera się potępienie materjalizmu filozoficznego i dziejowego.

Jakże wobec tego miligramu radu wygląda gruba, czarna i bezkształtna bryła obozu, który twierdzi, że „sztuka jest międzynarodowa”? Bryła ta należy do rzędu wielu podobnych do niej ordynarnych „prawd”, których jedynem zadaniem jest zabijanie na ziemi wszelkich objawów swoistości narodowej (indywidualizmu zbiorowego). Tu, jak i wszędzie zresztą, obozowi temu nie chodzi o prawdę, lecz o politykę. W pierwszym zaś rzędzie, chodzi o to, aby żydom ułatwić wstęp do twórczości artystycznej wszystkich narodów. Na mocy owej formuły magicznej i fanatycznej, żydzi chcą uzyskać prawo tworzenia sztuki „polskiej” w Polsce, „francuskiej” we Francji, „niemieckiej” w Niemczech i t. d., a to w celu zatrucia źródeł narodowych sztuki i tworzenia pod różnemi nazwami i maskami swojej sztuki żydowskiej, którą, niby jaje kukułcze, mają ogrzewać i wysiadywać, a następnie, jako pisklę kukułcze, karmić i wychowywać narody aryjskie. Lecz wiadomo, jaki wtedy los czeka ich własne pisklęta...

Sztuka jako twórczość jest narodowa — oto moja, oto nasza prawda, nasze godło i zawołanie. Wystarczy spojrzeć na Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Szopena, Chełmońskiego, Wyspiańskiego. Czy możliwy jest Szopen bez ludu i narodu polskiego, bez jego wiekami wyrobionego charakteru, duszy, bez jego zwyczajów, pieśni, tańców i jego historji? Wszakże jest on tylko genjalną soczewką tych promieni, które w rozproszeniu żyły w narodzie na długo przed nim. Polonezy, mazurki, preludja, ballady, scherza — to wszystko w stanie natury odnajdujemy zdawna pod każdą strzechą chłopską, w każdym dworze szlacheckim, w każdym „oj, dana, dana” wiejskiej naszej dziewuchy. Czy możliwy jest Szopen z narodu żydowskiego powstały? Z ich żydowskiego ducha, temperamentu i charakteru?

Sztuka japońska jest narodowem dziełem Japończyków, grecka — Greków, egipska — Egipcjan. Rozpoznają je wśród innych na pierwszy rzut oka i radują się tem, że są tak różne i tak oryginalne, albowiem różnorodność jest bogactwem życia i warunkiem jego rozwoju. Zaś różnorodność tę warunkują różnice narodowe, a siłę i żywotność tych różnic warunkuje określona w naturalnych granicach narodu twórczość zbiorowa, zbiorowy indywidualizm ducha. Ten jest Etosem sztuki, jej obyczajem przez narodową zbiorowość wiekami wypracowanym, z którego dopiero może od czasu do czasu powstawać szczyt, jako Patos sztuki w postaci wielkich talentów. Z chaosu „międzynarodowego” nic powstać nie może.

Objawem zdrowia i sił twórczych jest każda sztuka narodowa, z ducha narodu powstająca. Dostojeństwem każdego człowieka i każdego narodu jest sztuka narodowa. Objawem zaś upadku i braku sił twórczych, objawem, nadto, zbrodniczych względem życia zamiarów jest wszelkie podszywanie się pod sztuki obce i wszelka „międzynarodowość sztuki” w znaczeniu twórczem. Tam, gdzie, jak w Polsce, żydzi — a tylko oni jedni to czynią — masowo wciskają się do szeregów artystycznych narodu pod maską swojskości i roszczą sobie prawo do tworzenia sztuki polskiej, należy z całym spokojem prawdy i słuszności wskazywać im ich miejsce i nazwę właściwą. Artysta żyd należy do sztuki żydowskiej, a nie polskiej, choćby pisał w języku polskim. Heine jest wielkim poetą żydowskim, chociaż pisał po niemiecku.

Każdy naród chętnie w pewnej mierze poddaje się wpływom sztuki innych narodów. Podział sztuki na narodowości nietylko nie wyklucza wzajemnych stosunków szlachetnych, lecz owszem jeszcze je umacnia. Ale czyni się to jawnie. I wszyscy czynią to jawnie. Czy na pułkach księgarskich, czy na wystawach międzynarodowych, czy na koncertach, każdy naród ma swój pawilon, każdy ze swoją sztuką jako z dumą swą narodową występuje. Czemuż to żydzi tylko jedni chowają się, maskują się, podszywają się i irytują się, gdy się ich demaskuje? Sądzę, że nie mają się czego wstydzić, bo przecież mają swoją sztukę. Więc jeśli nie ze wstydu to czynią, to znaczy, że z innego powodu tak fanatycznie ukrywać się pragną: cichaczem i w maskach czają się tylko mordercy.

Żydzi postanowili wymordować potajemnie

ducha i kulturę wszystkich narodów. Różnych w tym celu używają sposobów, a między innemi maskują się jako artyści, którzy nie mówiąc nic o swej narodowości, przemycają swoją sztukę żydowską do narodów aryjskich. W szczególności i na wielką, wręcz zatrważającą skalę dzieje się to w Polsce. Zaś jako tarczę obronną w razie, gdy się ich do muru przypiera, mają głoszoną z fanatyzmem grubą i tępą, ale dla niewyrobionych umysłów efektowną i hypnotyczną teorję, że „sztuka jest międzynarodowa". Oni nie widzą w sztuce twórczości, nie widzą podmiotu, lecz oceniają sztukę jedynie jako przedmiot, którym można zabić naród i za pomocą którego można osiągnąć materjalne panowanie nad światem. W pomieszaniu narodów, ras, typów ludzkich i sztuk, w bezładnym chaosie życia widzą najpewniejszą rękojmię ostania się i rządzenia.

Jeżeli wogóle można przyjąć istnienie jakiejś sztuki „międzynarodowej", to do niej możnaby jedynie zaliczyć utwory najostatniejszej szarzyzny duchowej, utwory sztuki małej, najmniejszej, która tak dalece obca jest wszelkiej twórczości, że nawet najpierwotniejszych rysów twórczości narodowej jest pozbawiona. Istnieją, zapewne, utwory takie w każdej sztuce i w każdym narodzie. Czy i o taką sztukę żydom chodzi w ich teorji i praktyce? Owszem — o taką również, lecz trudność polega na tem, że utwory szarzyzny europejskiej mało mają szans przyswojenia i tylko na krótką metę działają — póki trwa moda. Ale i tem polityka żydów nie gardzi. Znane są objawy hałaśliwych reklam, jakich obóz ten nie szczędzi upatrzonym przez się, dekadenckim miernotom.

Jednakże głównym ich celem jest pomieszanie narodów i gustów czyli zasypanie źródeł twórczości wśród arjów, aby na tym skopanym i zrównanym gruncie, wśród społeczeństw ciemnych i ciężko pracujących zakwitnąć mógł i bez przeszkód samodzierżawnie panować „naród wybrany". Teorja międzynarodowości sztuki jest pomocniczą w tym kierunku trucizną. Lecz instynkt arjów, a obecnie już i świadomość ich ogromem pracy i wytrwałem dążeniem do prawdy ugruntowana, głosić będzie i w czyn to wcielać, że sztuka jako twórczość jest narodowa. I pod tym znakiem zwycięży.

Radosław Krajewski.

CHAM - ANTYCHRYST A LASZA MYŚL TWÓRCZA.

Na trupie powalonych cezaryzmów, na bierności rozprzężonych społeczeństw, jako następstwo pogwałcenia najświętszych praw i ideałów ludzkości, zaćmienia wszechmocnej i wszystko ogarniającej okiem słońca myśli twórczej, wydźwignął się z głębi mroku, z głębi zła, z samolubnego, ciasnego otępiałego mózgu Cham-Władca, Cham-Prawodawca, Cham — przeciwnik Słońca-Światowita, Cham — car ciemności.

Myśliciele i pisarze rosyjscy takiej miary, jak Dymitr Mereżkowski, szukają w Warszawie schronienia. *wołają do Europy, do całego świata,* że Cham-Car w Rosji już zniszczył, strącił do lochów ciemnych wszelką myśl twórczą, wszelką ducha wolnego śmiałą inicjatywę, że przed ludem biernym biednym, co w prostocie serca zdolny w najohydniejsze kłamstwo uwierzyć, jako w jedyną prawdę, ogłosił się mesyjaszem, że wyciąga zbrodniami krwawe garście ku ogarnięciu w swój uścisk całego świata, *że zwycięstwo Chama jest w Rosji sprawą* nietylko Rosji, Niemiec, Węgier, ale sprawą *ogólnoświatową*, że należy mu przeciwstawić nie partykularne poszczególnych państw opłotki, ale ogólnoświatowe w wielkim stylu przeciwdziałanie, wartości pozytywne.

Kultura rosyjska nie posiadała tych pozytywnych wartości własnych. Jej siłą i atrakcyjnością było dworujące w niej przeczenie innych pozytywnych kultur: owa „szerokość" duchowa była w istocie mielizną duchową, co stało się jedną z najpoważniejszych przyczyn tak łatwego zniszczenia inteligencji i wogóle tych sfer, które były najwybitniejszemi wyrazicielami twórczej myśli rosyjskiej.

Ów Cham-Samolub, Cham-Zło jeżeli u nas się przejawia w tych lub innych warstwach, na tych lub innych mównicach, to wżdy z onieśmieleniem, bojaźliwie; rosyjski Cham-Antychryst, podający się za zbawcę świata, prowadzi politykę wielkoświatową.

Jako zaprzeczenie ewangelji Chama została utworzona Liga Narodów, o której utworzeniu wszelkie wieści jakimś radosnym powiewem wiosny ludów tchnęły, zaczęto wierzyć, że zmurszała Europa nie jest rozsypującym się próchnem, nie jest upadającą, piękną Grecją, zamierającą Kartaginą, ani Persją, przeciwnie!..— rozpoczyna przebudowę własną na wzór nowy, na przepowiadany, na czekany, na najdoskonalszy.

Wkrótce tym najdoskonalszym zasadom zaprzeczyły czyny: Zdrada! To nie ludzki genjusz słoneczny, twórczy, to nie humanitarna, mądra i zbożna myśl ludzka w imię szczęśliwości rodzaju człowieczego zrzesza się przeciw Chamowi, to organizuje się burżuazja, plutokracja, krańcowe samolubstwo gospodarcze państw, to *do Ligi Narodów wkradł się sam Cham-Antychryst*, by jej wielkoaryjskie idee zniszczyć ostatecznie.



STARA KARCZMA W MIŃSZCZYZNIE

pamiętna przechodem wojsk napoleońskich w 1812 r., według oryginału *Antoniego Kamińskiego.*



Kotarbiński. Praca.



T. Pruszkowski. Wojna.



Wiosna. Gaj brzozowy. *Fot. am. p. W. Szczawińskiego.*

My, Polacy, w rasie, we krwi, w instynkcie, w żywiole swym mamy coś słonecznego, co nas mimowiednie pcha do walki o niepodległość ducha, o twórczą wolność myśli.

Stąd też, gdy wokół dają się słyszeć okrzyki: „Niech żyje dyktatura Chama", na razie nieświadomie, teraz *z coraz większą świadomością poczyna się organizować nasza rzesza z nim do walki.*

Początek dała sztuka.

Powstał związek plastyków, ogniskujący w sobie wszystkie gałęzie sztuki plastycznej, kilkadziesiąt pomniejszych stowarzyszeń i najpoważniejszych naszych instytucji mających na celu rozwój sztuki tej, liczący przeszło tysiąc kilkuset członków.

Powstał Związek Artystów Scen Polskich, zrzeszający wszystkich nieomal polskich artystów dramatycznych.

W danej chwili są w toku prace organizacyjne, mające na celu utworzenie wszechpolskiego związku literatów, t. j, dramaturgów, poetów, powieściopisarzy, nowelistów, krytyków i teoretyków literatury, publicystów i t. p. Organizacyjne zebranie związku odbędzie się w sali na ratuszu w Warszawie w dn. 11 maja r. b.

W ślad za artystami zrzeszyła się oświata, nauczycielstwo szkół średnich i ludowych, *i poczyna się organizować nasza nauka,* pierwszy zjazd przedstawicieli nauki naznaczono na 7 kwietnia w Warszawie.

Wszystkie te związki mają na celu:

a) rozwój kultury rodzimej, odwiecznej lackiej myśli twórczej;

b) obronę we więzi społecznej własnych interesów gospodarczych.

Znamienną cechą tych organizacyj jest zrzeszanie się pracowników w poszczególnych zawodach od warstw kierowniczych do warstw najniższych *na zasadach najdalej idącego społecznego demokratyzmu, zrzeszanie się ludzi twórczych i zrzeszanie się ludzi społecznie etycznych* i tu tem więcej kładziony jest nacisk na etykę, że wodzowie i rządy paszczególnych państw okazały się pod względem swej wartości niżej stojącemi od swych podwładnych, że taką okazała się w ostatnich czasach i Liga Narodów.

Już dawni chrześcijańscy prorocy przepowiedzieli, że przed końcem świata będzie wielka światowładna wojna, że na wschodzie narodzony z żydówki powstanie Antychryst, a nazywający się mesyjaszem, wybawcą rodzaju ludzkiego, będzie szedł na Zachód, by zawładnąć całym światem, ale zostanie pokonany.

Nasi pogańscy przodkowie i późniejsi wyraziciele ideałów naszej krwi i rasy w koniec świata nie wierzyli, wierzyli że siła życiotwórcza jest czemś bez początku i końca, koniec mają tylko formy, które ona zmienia, stąd też przepowiednia ta w brzmieniu naszem wskazuje na koniec starego świata, którego ideologja wskazuje własne bankructwo i musi być powalona, ustępując ideologji nowej, nowej hierarchji bóstw.

Ta nowa ideologja, ku której bezwiednie ludzkość dąży, która powali wielką władzę Chama, która ułoży warunki życia narodu i jednostki i warunki współżycia, mająca za cel najwyższy ogólne dobro ludzkości, *to prastara ideologja naszych przodków,* odradzająca się w nowej formie, to słoneczny twórczy wszystko przenikający Bóg-Człowiek — Światowit *), organizujący dziś u nas myśl twórczą dla poskromienia rozzuchwalonego letargiem naszej treści — Chama.

*) Światowit (jasny, świetlany zwycięzca, wit, witeź= zwycięzca) był bóstwem, czczonem przez naszych pogańskich przodków, jako symbol niezniszczalnych sił życiotwórczych, symbol ludzkiego genjusza twórczego.

JANUSZ KREMKY.

BOG-SŁOWO.

I.

Kiedy świadomość do żywego dojmie,
rozgardjasz pojęć ładem zajaśnieje
i wiem, że wyraz już daje rękojmię
prawdy, gdy pisze swoje własne dzieje —
Nicości, kto cię zrozumie? kto pojmie
wyraz tej treści? Zakres nie istnieje
i niema treści takiego obrazu,
który swą nicość zaklął w dźwięk wyrazu.

Nicość, jak słyszę, bo widzieć nie mogę,
w krainie pojęć ma chatynkę bytu:
pustka tam codzień zamiata podłogę,
ogromna cichość wisi u sufitu
— czasem cień jasny wynijdzie na drogę,
siądzie i duma, jakby czekał świtu.
Mówią, że w chatce tej królewna leży
obrana z ducha i ciała odzieży.

Nicość — to imię jest od bytu dane
trupowi myśli. Gdy świt bladolicy
szedł przez pierwotne zamki w duchu szklane,
spotkał tam chatkę na pojęć granicy
— wszedł i zasępił twarz, zoczywszy ranę
kijem zadaną, bo myśli, jak dzicy,
po dwie się biją, aż jedna z nich w tłumie
innym w tej walce dorównać nie umie.

Dawno już, dawno, ludzie duchem prości
mawiali chętnie, że kij ma dwa końce:
w jednym świat bytu, w drugim — tron nicości.
Gdy w nicość myślą o pojęcie trącę,
czuję, że ono pośród bytu gości,
świecąc, jak księżyc stworzony przez słońce.
Księżyc niebytu kłamie blask zawzięcie,
od słońca biorąc byt, jako pojęcie.

Kłamie, kto mówi, że niebyt istnieje,
nicość — to imię tego — czego niema;
imię to głosi samo swoje dzieje,
śpiewając sercu niebytu poema.
Zginiesz puszczyku zanim kur zapieje:
biorę cię myśli rękami obiema
i w proch obracam przed bytu obliczem
— Jam jest i będę, a ty jesteś „niczem".

Myśl i odczucie tutaj świadczą zgodnie,
że byt związany własnej treści mową
w czasie wyłonił istność samorodnie
i dał jej twórczość, kładąc w usta słowo.
Od słońca słowem zapalam pochodnie
i niosę w stary wiedzy świat na nowo
z pełnem prostoty hasłem i niezbitem:
Niema nicości, bo wszystko jest bytem.

Odmiana słowa być: był, jest i będzie
głosi treść bytu i do mędrców świata
piorunem myśli wydaje orędzie,
jasny włos przyczyn w rzeczywistość splata
i nić gromową własnych skutków przędzie.
Zrywa się wicher ładu. Wiatr zamiata
pokoje mózgu, a w nich się rozgości,
istność, istota — byt w teraźniejszości.

Stanęła istność z rozpuszczonym włosem,
jak ją byt stworzył, dość jej było postać,
aby targnęła bezmiaru chaosem,
biorąc na siebie określoną postać
i tak zjawiona, w treść ujęta głosem,
odtąd już taką chciała przy mnie zostać,
lecz ja, poznawszy w niej pragnienia karła,
prosiłem bytu, ażeby umarła.

Kamyk pragnienia mego upadł w wodę
i zbudził krągłe w dal idące fale. —
Na wodach bytu wstawały wciąż młode
kręgi istnienia, odchodzące stale,
kędy oczami ruchu je powiodę
i tam, z powierzchnią bytu doskonale
w bezkresie zlane, dały taką postać,
której zmysłami nie można już dostać.

Tylko świadomość, czarodziejka bytu,
nikłe tam jeszcze wyciąga rączęta,
chwyta pojęcia rączkami zachwytu,
a gdy wyrazy pojęć zapamięta,
schodzi na ziemię z własnych przeżyć szczytu
i tak się patrzy myślą uśmiechnięta,
każdy jej promień tak za piersi chwyta,
że musisz kochać postać Ziemowita.

Hen, ponad tłumy. podniesiona głowa,
w istotę bytu wpatrzone źrenice,
a za nim cała tradycja piastowa,
wszystkie krwie słońca i pieśni księżyce
stanęły zbrojne w cichy piorun słowa,
gdy, odrzucając grom i błyskawice,
duch szedł na wielką ciał minionych skałę,
kędy się tłumy skupiły spotniałe.

II.

Dzień wstaje blady i jak trup z mogiły
wodzi za słońcem okiem Piotrowina,
mgły mu poranne chłodną twarz umyły
aż noc pobladła z przerażenia sina
i usta drżące światłem przemówiły.
Ledwie coś rzekły i gwar się zaczyna,
barwnych rumieńców dostaje dzień blady
na zmartwychwstanie, na słoneczne Dziady.

A duch na głodne ciało obrażony
rozwarł na ścieżaj źrenicowe wrota
i widział patrząc w cztery świata strony,
jak szła ku niemu ewangielja złota,
jak krwią rozbłysła na tarczy czerwonej,
zanim się wszystko w promienie omota,
zanim ze słońca, gdy wzleci w przestworza,
zejdzie na ziemię cicha jasność boża.

Marja Rafałowiczówna.

TEATR FRANCUSKI PO WOJNIE.

Wielki przewrót europejski nastroił umysły wyczekująco. Rzeczywistość bieżąca, była dla wszystkich jednostek poza frontem pozostałych, przymusową biernością, stanem nieznośnej udręki. Dla bardzo wielu komplikował się on strasznemi, bezpowrotnemi ciosami. Wszyscy czekali, wierząc że przeżycie dnia jest tylko drogą cierniową do różnie pojmowanego celu. Mnożyły się na ten temat proroctwa, których cechą wspólną i ogólną był jednolity ton nadziei. Nadzieja zwycięstwa, odpoczynku, wyzwolenia, dobrobytu, wreszcie, nadzieja odrodzenia moralnego i duchowego. We Francji szczególniej może uderzono w dzwon alarmu, a zarazem hymn nadziei co do niedawnej dekadencji i konieczności ocknięcia się po przełomie. W związku z odrodzeniem obyczajowo-etycznem przepowiadano odświeżenie prądu w literaturze i sztuce. Mgliste były formy tego pojmowania, ale jedno rysowało się wyraźnie: oczekiwanie *czegoś nowego*.

I ta postawa wyczekująco — szukająca trwa. W literaturze i prasie francuskiej obecnie czuje się wysiłek i zdenerwowanie. Widoczne jest dążenie do realizowania rozbudzonych nadziei i łamanie się w niemocy. Nie jest to niemoc twórcza, nie, jest to poprostu niemożność zerwania radykalnego z niedawną przeszłością. Stąd rozczarowanie, niesłuszne, bo prawa ewolucji nic nie zachwieje, a te ostatnie lata stracone dla niej są w dziedzinie literatury, sztuki dramatycznej i t. p., więc naszem wczoraj pod tym względem musi być doba przedwojenna. Za wcześnie jest, ażeby przemiana zupełna była dokonana i ażebyśmy ją całkowicie ogarnęli.

Najwięcej względnie ciekawych momentów widzimy w tym specyficznie francuskim rodzaju piśmiennictwa, jakiem jest powieść, gdzie obok France'a i Bourget'a widzimy cały szereg sił młodych i nowych utworów o świeżych tendencjach i odrębności motywów artystycznych. Można się z tem i owem nie zgadzać, uznać trzeba. Gorzej znacznie ma się rzecz z teatrem francuskim dzisiejszym. Francuzi, w których życiu zbiorowem tętni tak silnie nerw dramatyczny, stosunkowo rzadko stwierdzają istotne arcydzieła sztuki teatralnej, o ile nie o bardzo lekką komedję chodzi. Ich „pièce" jest albo powierzchowna, oparta głównie na kombinacjach techniczno-konstrukcyjnych, albo też sztucznie patetyczna, koturnowa. Oczywiście mówimy: stosunkowo, mając na myśli właśnie stosunek ilościowy arcydzieł dramatycznych do olbrzymiości geniuszu narodowego Francji, na innych polach sztuki wręcz przodującego.

Obecnie, nawet w komedji lekkiej i w farsie nie znajdujemy nic godnego podkreślenia. Można to zresztą łatwo wyczytać między linjami tych paryskich recenzji, pełnych kurtuazji niezmiennych, zabójczych w swej chłodnej, wszystko niwelującej uprzejmości. Dość zresztą przerzucić czasopisma francuskie, aby zdać sobie sprawę, że góruje literatura lekka, że autorzy i publiczność bardziej niż kiedykolwiek kroczą po linji najmniejszego wysiłku myślowego, a nawet narodowego, bo i charakter wyobraźni jest naogół pogodny, nadający się do odpoczynku, którego psychika zbiorowa łaknąć obecnie musi. Jednym z wyników tego ogólnego odprężenia jest zapewne w teatrze ujawnienie tej skłonności farsowej, jaka jest wydatną cechą humoru gallijskiego. Stary, jednostajnie nużący temat trójkątu małżeńskiego utrzymuje się tu w dalszym ciągu, zmuszając autorów do istnej żonglerki szczegółów, niezawsze udatnie restaurującej zardzewiały pomysł zasadniczy. Najcharakterystyczniejszą próbką w tej mierze była w roku zeszłym sztuka Sacha Guitry'ego, aktora i autora zarazem p. t. „Mąż, żona i kochanek". Przynajmniej tytuł nie pozwalał na złudzenie i nieuchronne w tych razach rozczarowanie. Słusznie porównał René Domic ten rodzaj sztuki teatralnej do dialogów z „La vie Parisienne", dowcipnie frywolnego czasopisma paryskiego. Rodzaj ten dominuje. W sztuce teatralnej poważniejszej daje się zauważyć zwrot do formy wierszowanej; przeważnie jednak bezkrwistość tych prób nie zagraża chwale cieniów Rostanda.

Od roku mniejwięcej powstał w Paryżu nowy „Théâtre Libre", który ma za zadanie otwierać wrota przedewszystkiem młodym i nowym autorom, wprowadzać nazwiska nieznane. Myśl godna stanowczego uznania okaże swe wyniki praktyczne w przyszłości dopiero. Nowy „Théâtre Libre" nie ma nic wspólnego z tradycją Antoine'a, niezawsze równą co do wartości, ale bądź co bądź związaną z wielką sztuką i świetną techniką.

Ten sam Antoine pisze dziś na łamach „Lecture pour vous" artykuły o „przyszłości kinematografu". Trudno przesądzać przyszłość, trudniej dzisiaj, kiedy wyjątkowe zdarzenia wykrzywiły dotychczasową linję rozwoju i osłabiły rachunek prawdopodobieństwa; ale teraźniejszość wykazuje nietylko konkurencję kinematografu względem teatru, lecz nawet przewagę pierwszego, oczywiście co do skali wyłącznie. Kinematograf z natury rzeczy jednostronny, przemawiający do nas za pomocą jednego zaledwie zmysłu i ograniczony do jednej

płaszczyzny, zmuszony zatem poniekąd do sensacyjności w tematach i szarży w ekspresji, jako środków kompensujących, pozostanie w dziedzinie dramatycznej surogatem, pociągającym tłumy, ewentualnie paczącym ich poczucie artystyczne. Odpocząć tam można, przeżyć wrażenie piękna trudno. Właśnie dlatego, tak u nas, jak i we Francji powojennej, kinematograf wywiera urok na społeczeństwo zmęczone, żądne rozrywki łatwej, no, i taniej w obu znaczeniach. Nie należy jednak stawiać zbyt smutnych horoskopów: ogólna żywotność narodu francuskiego wywrze swe piętno i na twórczości dramatycznej, nie trzeba tylko wymagać od chwili bieżącej wszystkiego i to wszystkiego nowego. Nietylko stare tematy zachowały swą siłę przyciągającą dla autorów, dawne nazwiska utrzymały niepodzielnie dotychczas swoje berło. Gdy się mówi o teatrze francuskim współczesnym, mimowoli myśl się trzyma przedwojennego szlaku, na którym wśród tylu świetnych imion dramaturgów, widnieją przedewszystkiem trzy pierwszorzędne gwiazdy twórcze: Bernstein, Hervieu, Bataille.



Józef Jankowski.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Leopold Staff. Ścieżki polne. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Do poety, „po tysiącu lat", wraca ten, który towarzyszył mu niegdyś stale, gdy poeta był jeszcze pasterzem „białorunych stad", gdy pielęgnował „z troską płodny, ciężki sad, chował pszczoły w ulach i z ciszą w pogwarce śpiewał zmierzchem proste pieśni na fujarce". Żądny zgiełku, przygód i niespodzianek, poeta odszedł od tego cichego towarzysza, od tego prostego uroku sielskiego, — zbiegał z nieukojem wielki świat, wszystkie drogi i rozstaje, — lecz, nie znalazłszy tam szczęścia, jadem i cierniami jedynie targany, wraca wreszcie, i próg, niegdyś wzgardzony, święci słowem dojrzałej już mądrości uczucia:

„I znów spokojny jestem, snując się po polu,
Bo czuję, że jest przy mnie druh słodki i brat,
I chłonę, pojednawca radości i bolu,
Duszę twą z źdźbła pszenicy i kwiatu kąkolu".

Z tego powrotu do towarzystwa uroku sielskiego, do „chłonięcia jego duszy z źdźbła pszenicy i kwiatu kąkolu", urósł prześliczny tom, jeden z najpiękniejszych nietylko w poezji polskiej, lecz i w poezji bukolik całego świata (bo gdzież tak piękna i tak kochana serdecznie wieś, jak w Polsce!), istny wieniec dożynkowy słonecznych plonów poety.

Dziwne jest to zbratanie się duszy poety ze wsią. Smętne, spokojne, dojrzałe, ale tak z nią zrosłe, że staje się jednem z nią czuciem. Nie jest to czucie poety przez wieś,—aczkolwiek zawsze wyrażone w formie najkunsztowniejszej, klasycznej na swój sposób poezji, — lecz raczej czucie wsi przez poetę, jako przez organ kunsztowny. Jest ta dusza iście, jak dusza wierzby, która „w wodzie o wieczorze, topiąc smutek swego cienia, utopić nie może, — ale, westchnieniami wiatru nauczona, wygra, jako ta fujarka, treść tęsknego łona". Piękniej, jak sam poeta, nie można tego określić.

Jakże cudne są z tych przeobrażeń czuciowych, aż w mistykę jakąś uroków, zawżdy jednak pięknem swem trzeźwych, jak sioło polskie, wpędzone te „sady" jego, — czyli w księżycu, kiedy to się nie wie, czy, „to sen, czy nie sen", „baśń, czy nie baśń", „cud, czy nie cud", kiedy to sad ten śni „zaprzepadłe ludziom noce, spłakany rosą, jak Raj stracony, który w perłowem księżyca mleku łka po wygnanym z niego człowieku", — czyli też ten sam sad w słońcu, kiedy „pod szczęśliwemi niebiosów turkusy kryje w rzeźbie szmaragdowych liści rubiny wisien i jabłek korale"...

I tak cała ta książka przedziwna, jak Sezam czarodziejski, wre, drga, iskrzy się, mieni, rechoce, raz słońcem, to znów księżycem zalany, raz chmurą nawisłą, to znów deszczem lub śnieżycą okryty. Całe serce wsi, z jej dolą i niedolą, trudami i bólami, czarami i świątkami, otworzyło się, jak wrota, szeroko na przyjęcie i na zwierzenie się do głębi duchowi poety. Czegoż bo tu niema z tych zwierzeń, z tych świadectw?... Naprzód tedy roboty polne: żniwo, dożynki, zwózka, młocba, młyn, chleb, brona, siew, — cały postępowy kalendarz trudów gospodarskich, — potem strzecha i zagroda: sady, kościołek, zajęcia domowe i rzemiosła, — aż do szczegółów najdrobniejszych, aż do psa w słońcu, aż do drobiu i wieprza, „spełniającego tem zadanie żywota, że tyje", — potem pory dnia, uroki i nastroje szczególne, jak muzyka żab, szumy leśne, gry chmur i t. d., i t. d., — wszystko to sercem cichem poety podjęte, wysłuchane i rylcem kunsztownym artysty z czułością wyrysowane. A nikt tak nie umie widzieć i słyszeć czule niektórych rzeczy, jak on. Nikt nie potrafi podpatrzeć tak owej *zwózki*, gdzie snopy, „w pasie, jak osy, ściśnięte powrósłem, z wideł w stodoły wrota

lecą, jak do ula",—czy *siewcy*, który „rzuca ziarna pośród pól kobierca, ruchem, jakgdyby czerpał z swego serca", — i nikt tak nie potrafi podsłuchać drobnego świerszcza w sadzie po deszczu, który „ciurkiem wstrzykując swój szelest w milczenie, przedłuża już schnącej ulewy wspomnienie".

Czemu zawdzięczać ten szczególny artyzm poety, któremu nigdy nie brakuje obrazu i wyrazu, który z najpospolitszego tematu wysnuwa subtelną, jak z gwiazdek śniegowych, koronkę? Zdaje się, że przypisać to należy szczęśliwej nader równowadze organicznej jego artystycznego uczucia i intelektu. W rzecz, zapadłą do czucia, we wrażenie swoje, zapuszcza on zaraz sondę swego kontemplującego intelektu, lub lepiej jeszcze: filtruje i destyluje ją przez alembik tego intelektu czułego, by przez to kroplami najczystszemi sztuki spływała ona na swą krystalizację. Niemasz tam, w tej fabryce ducha jego, ogniów wielkich i wybuchów wielkich, ale też ten umiar temperatury strzeże sztukę jego od ułomności i wszelkiej przygody, dając jej wszędy odlew misterny, czujnie opatrzony.

Ścieżki polne Staffa stanowią prawdziwie klasyczne w poezji polskiej *Dni i roboty* wioskowe, jakich może co do piękna subtelnego niemasz nigdzie równych.

Są one, na wzór owej zodjakalnej tarczy Heraklesowej, jakąś tarczą swojską Piastową, wycyzelowaną przesuto, robotą dostojną, przez współczesnego bożka — poetę.

* * *

Zdzisław Dębicki. Powitanie morza. — Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

W pięknem albumowem wydaniu, z ilustracjami z fragmentów morza, stylem pięknym i podniosłym, wyrażone przez znanego poetę i krytyka, ku pamięci historycznego dnia 10 lutego r. b., znaczenie morza dla Polski. „To, czego zazdrościliśmy innym narodom, ze wstydem patrząc na własną małość i nędzę, stanie się teraz naszym udziałem, naszem wyjściem „z domu niewoli" na szeroką przestrzeń".

„Witaj nam, morze, drogo do wolności, rozfalowany, nieobjęty okiem, cudowny gościńcu w świat, w przyszłość!"

Ogromnem umiłowaniem morza i przestworu brzmią słowa całego tego powitania, iście, jak „solą przesycony powiew, rześki i płuca rozszerzający". Pachnie w niem morze i algi morskie tchną w niem aromatem, zaś serce polskie, tym oddechem wzniecone, wzbiera godnością narodową i twórczych wysiłków świętem ślubowaniem.

„Bądź pozdrowiony, *marynarzu polski*", — brzmią słowa końcowe tego gorącego peanu: „Bądź pozdrowiony, wolny żeglarzu, który pierwszy na statku polskim odbijesz od lądu i pójdziesz wolność ziemi twojej zwiastować oceanom?

... Niech cię fala rozkołysana niesie na swoim grzbiecie, niech morze śpiewa ci swoją pieśń, niech gwiazdy, przewodnice żeglarskie, wskazują ci drogę dobrą — drogę chwały i szczęścia Ojczyzny!"

* * *

Jadwiga Marcinowska — Anima mundi. Nakład księgarni Św. Wojciecha.

Wielka powieść o Indjach, jedna z najlepszych, jedna z najpiękniejszych, jakie wogóle kiedy o tym kraju napisane zostały. Autorka jej, podczas swego pobytu dłuższego w Indjach, nietylko, jak to dziś czynią europejczycy, pokostem kultury swej zaskorupieni, a przeto nie rzetelnie, do gruntu, z mostka swych uprzedzeń, nic widzący, — nie tylko notowała i obserwowała zewnętrznie, lecz, z wrażliwością artystki i ducha poszukującego, otworzyła, by tak rzec, oścież podwoje swej duszy na wpływ atmosfery onej egzotycznej. Ztąd książka, w odtworzeniu potem twórczem, przesiąknięta cała przedziwnie, i słońcem, i mżeniem tem upojnem, pieściwem metafizycznych cech tego kraju, oddech religijny głęboki wiążącego z bezwładem i poczuciem ułudy wszego widomego. Czy to opisy, lub raczej wrażenia, z „wykutych ze srebra" Himalajów, czy z owej bajki czarnoksięskiej, „balsamu bajki przesłodkiej", jaką jest Cejlon (Lanka), ze swą iście jak gdyby nadprzyrodzoną przyrodą, ze swą legendą kamienną zwalisk świątyniowych, — czy to będzie obraz owej relikwji nadgangesowej, prastarej Kaszi (obecne miasto Benares), która „siadła" nad wodą stłoczonych „świątyń wstęgą", — wszędy ten miraż egzotyczny, migotliwy, zwiewny i złoty, w słońcu drgającem się rozpływający, zaklęty w słowa tej książki. Ale to tło tylko. Na tle tem rozgrywa się problemat zasadniczy, stokroć ważniejszy od wszystkich upojeń samolubnej sztuki i piękna, problemat wyroczny dziś dla Europy: znalezienia Chrystusa, wcielenia jego w życie, — problemat stosunku dwóch religji: Chrześcijańskiej i hinduskiej, religji żywej miłości i czynu — i religji biernego poddania się i bezwładu kontemplującego wobec koła przeznaczeń, Karmy. Problemat ten rozwiązała autorka rzetelnie, w duchu mądrości dojrzałej, umiejącej ogarniać dzieje ducha ludzkiego z wysokości prawdy wieczystej, miłośnie i przebaczająco.

Bohaterami duchowymi, raczej synami bolejącymi Polski (powieść pisana przed wojną), są dwaj polacy: Janusz Nekanda Trepka i Wojciech Lechowicz, — dwa jej bieguny. Obaj przybyli do Indji,—pierwszy,—leczyć duszę polską, raną ojczystą startaną, i szukać Boga, — drugi, świeżo odrodzony Chrześcijanin, prawdziwy miłośnik Chrystusa, jakim tylko polak być potrafi,—leczyć ciało, i szczepić w innych Chrystusa, i boleć nad Jego przez ludzi niepoznaniem. Janusz budzi ducha niepodległości w Hindusach, działa, jako ów biegun wiecznie czynny, niecący, duch rewolucyjny, odwrotny w stosunku do Wojciecha, lecz w nim się dopełniający. Znajduje on w miłości uroczej Hinduski, jak kwiat lotosu wyśnionej, Himavati, religję osobistą szczęścia, która jednak smutno się kończy dla niego: mistyczna Himavati, z tęsknoty i miłości dla niego, umiera,—odchodzi, w słońcu marząca, „jak umieją w Indjach wychodzić z odzieży ciał, już niepotrzebnych zamiarom wiecznej duszy"...

W końcowym rozdziale, dwaj polacy, po nowych próbach i doświadczeniach, wracają statkiem do Europy. „Zrozumiałem wszystko,—mówi Wojciech,—świat współczesny bezwiednie szuka duszy swojej, którą jest Chrystus. I męczy się, aż ją znajdzie kiedyś... Albowiem

posiadł różne rzeczy, ku którym dążył, ale tej jednej nie znalazł, — własnej duszy". Gdzie jest Chrystus wcielony? W życiu, w obyczajach i prawach, w urządzeniach społecznych i w polityce, w sądach i wartościach, w ocenie i rozstrzyganiu?... Szuka świat!..." „Trzeba skrócić tę mękę i otworzyć te oczy, i dla świata znaleźć Chrystusa... A może to uczynić nie poszczególna jednostka ograniczona, ale jeden z narodów, jako wielki człowiek... I niech to będzie naród polski, mój bracie!"

„Polska, która znajdzie Chrystusa dla świata, stanie się niezawodzącą i nieśmiertelną religją dla nas, polaków!"

Oto szczytna synteza myśli i uczuć autorki, jakgdyby proroczo rzucona... Na statek bowiem z podróżnymi spada nagle nowina iskrowa: „Wojna wybuchła w Europie!" I tem się kończy ta niezwykle piękna i głęboka powieść, zawierająca poza urokami stylu, barwy, słowa i słońca, i tchnienia niewyrażalnego, osnowy i bajki, mnóstwo najciekawszych rzeczy z dziedziny religijnej, obyczajowej i społecznej tego urocznego kraju. Cały stosunek dwóch religji, dwóch światów odrębnych, ujęty i rozwiązany przez autorkę z przenikliwością głęboką. Z prawdą doskonałą, i sprawiedliwie, i ze zrozumieniem duszy, odtworzona tu pod postacią pani Harding, dzisiejsza prezesowa Towarzystwa Teozoficznego, z jej hodowlą latorośli nowego mesyasza...

Książka ta, gdy zostanie przetłomaczoną (co już się czyni podobno) na język angielski, zjedna niewątpliwie autorce chwałę wszechświatową.





Camera lucida.

Są ludzie o słabej umysłowości, którzy znalazłszy się w lesie, widzą tylko oddzielne drzewa. Inni słyszą tylko szum lasu, nie dostrzegają drzew. Wszyscy tacy ludzie są pozbawieni rozsądku. Nie jest to rzecz przypadku — rozsądek. Łatwiej rozumować, niż wydawać sądy.

Ostatniemi czasy do Polski zjechało wielu cudzoziemców. O stopniu wdzięczności naszej i jej charakterze w stosunku do aljantów, możnaby dużo i szeroko mówić. O takich aljantach jak Wilson, a zwłaszcza Lloyd Georges lepiejby wcale nie mówić. Ale chodzi o co innego.

Że oprócz ludzi poważnych, przysłanych przez Zachód na robotę wojskowo-instrukcyjną lub polityczną, zjedzie do nas wiele awanturników, poświetników, paskarzów, można to było z góry przewidzieć. Ale, aby z tych faktów niemal koniecznych — wielkie rzeki nigdy nie bywają kryształowo czyste. niosą namuły i śmiecie — wnioskować i oburzać się na narody, z których łona wyszły te karykatury człowieka, trzeba być barbarzyńskim pierwotniakiem.

Naród francuski w ostatniej wojnie, w obronie ojczyzny wakazał takie bohaterstwo, że biada innym narodom, które nie są w stanie odczuć wielkości moralnej takich czynów. Historja francuska wojny wkrótce stanie się najwspanialszą legendą, znaną w dziejach świata. Prostakowi wybacza się, bo nie wie, ale człowiek inteligentny, nie zdający sobie z tego sprawy, drwiący z entuzjazmu, jest zwyrodniakiem, wzbudzającym szczerą, burzliwą pogardę.

Że rząd francuski, uwikłany w kompromitujące procesy np. Drejfusa lub Caillaux, jest znacznie poniżej wartości swego narodu, że sama Francja walczy wewnętrznie przeciwko własnym mafjom i bandom politycznym, o tem człowiek oświecony powinien wiedzieć, chociażby z analogji z własnym narodem. Co innego jest dusza narodu, której wartość jest w stosunku do pewnych okresów czasu — absolutna, co innego wypadkowy kinematograf rządów. Trzeba wołać: dajcie nam do Polski wasze dzielne, uczciwe dzieci, ocenimy je i otoczym sympatją. Ale wara rzucać oszczerstwa na naród francuski! Prawdziwy Polak tego nigdy nie uczyni.

* * *

Szczury, piorunem dziejów rozpędzone, oprzytomniawszy, zaczynają skupiać się w gromady. Wszystkie te stworzenia w tużurkach, z patentem inteligencji, które orjentowały się po prusku, austrjacku i moskiewsku, pasione mąką Rady Regencyjnej, Enkaenu i bolszewickiego Korpusu Kadetów, razem ochrzczone wodą palestyńską Jordanu, pod najjaśniejszą opieką Ligi Narodów powracają jawnie i zuchwale do domostwa naszego.

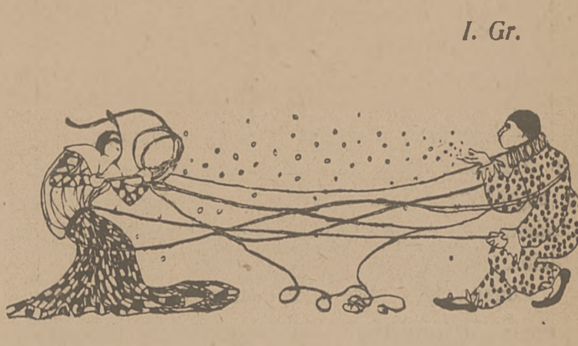
Trzeba przyznać, że bezkarność upoważniła ich do zuchwalstwa. Nie stał się żaden akt sprawiedliwości i ekspiacji. Nie zażądano od nich już nie powiem gardła ani ciężkich robót tak potrzebnych przy odbudowaniu kraju, ale wprost publicznego wyznania błędu: peccavimus. Naród przeszedł obok nich z niezrównaną ślamazarnością, jak gdyby nic się nie stało. Biada tym, którzy prześlepią sprawiedliwość i jeżeli do niej i po nią nie pójść, ona sama zjawi się i położy kamienną rękę już nie tylko na winnych ale i na biernych.

Więc szczury powróciły i zakładają „demokrację” czystą, bezprzymiotnikową. Szczury zatraciły instynkt, duch czasu niesie nieznane zapachy. „Demokracja” jest już tylko starym szyldem na sklepie, który zbankrutował. Niema wewnątrz towarów, są wybite szyby, przez które włażą na legowisko nocni apasze.

Umysł rasy polskiej, na zdrowym rozsądku oparty, mimo że w biegu katastrof politycznych i nieszczęść przez trupie doktryny zaciemniany i osłabiany, sądzi tak: „jeżeli, drogi panie, zajmujesz obszerny apartament z salonem, trzymasz do usług osobistych lokaja, służące i jeżeli obiadu nie gotuje ci żona, nie jesteś demokratą, ale przedsiębiorcą. „Robisz” w demokratyzmie i za to powinieneś opłacać patent skarbowi państwa. Pozatem myślę, że towar twój niepewny. Możesz siedzieć jak struś na swoich „demokratycznych” jajach aż do kuczek jesiennych, nic się nie wylęże. A całą klijentelę zabierze ci bolszewik, chyba że wejdziesz z nim w spółkę...

Ale to już rzecz twoja, kochany panie. Nam chodziło o wskazanie dla ciebie miejsca w systematyce patologiczno-kryminalistycznej”.

I. Gr.



Ś. p. Marja Walentowa Zielińska.

Redaktora naszego pisma dotknął bolesny i ciężki cios. W sile wieku, zmarła w majątku rodzinnym Łążynie, ziemi płockiej, trawiona długą i ciężką chorobą płucną ś. p. Marja z bar. Klott de Heidenfeld Walentowa Zielińska. Zmarła była uosobieniem tak cennego dla ojczyzny typu patrjotycznych polek o podniosłych uczuciach i szlachetnęm sercu. Pochodziła ze znanej rodziny ziemiańskiej, oddawna osiadłej na Litwie, wybitnie zasłużonej dla Ojczyzny podczas powstania 1863 r., której wszystkie majątki zostały skonfiskowane przez ówczesny rząd murawiewowski, a dziadkowie i rodzice ś. p. Marji spędzili szereg lat w głębokiej Rosji na wygnaniu.

Wyniósłszy z rodzinnego ogniska patrjotyczne uczucia, obdarzona wybitnemi zaletami serca, duszy i umysłu, była ś. p. Marja dzielną i wierną towarzyszką życia i pracy swego męża. To też podczas ostatniej wojny, rezygnując z wygód, odbyła kilkuletnią uciążliwą tułaczkę w Rosji.

Wśród wielu dramatycznych epizodów, jakie niosła wielka wojna, okazała ś. p. Marja dzielność i siłę swej duszy. W czasie napadów bolszewickich onieśmielała napastników swoim spokojem i dumną powagą, a gdy wybuchły walki I korpusu z bolszewikami, przewiozła ukryte na piersiach z Witebska do Bobrujska nietylko utwory literackie swego męża, lecz również niektóre ważne i kompromitujące dokumenty.

Oprócz licznych zalet serca i umysłu, posiadała jeszcze wybitny talent artystyczny; pomimo jednak próśb swych znakomitych profesorów muzyki, skromna z natury, nie udzielała się szerszej publiczności, wyjątkowo grywając czasami na koncertach dobroczynnych. Miła w obejściu, wysoce szlachetna, najlepsza żona, matka i obywatelka kraju, pozostawia po sobie ś. p, Marja piękną i niezapomnianą kartę w pamięci tych wszystkich, którzy ją znali.

T. K.

Opinje Człowieka w Polsce.

Mały feljeton.

Znam Człowieka w Polsce, który w czasach dzisiejszych Prawdy szuka. Dokoła niego wszyscy szukają albo mieszkania z meblami, albo oficera z deputatem żywnościowym, albo stosunków z ludźmi, którzyby mogli być źródłem wydostania mąki pszennej, taniej margaryny, marmolady z buraków, oraz innych produktów, jakiemi opycha się polak w wolnej Ojczyźnie, niepoczciwie wzdychając do pełnego koryta, którem raczyła nas niewola. Ale ów Człowiek w Polsce szuka Prawdy.

Poucza swych rozmówców o rzeczach nie z tego świata, a rzeczy z tego świata rozważa w świetle Pisma Świętego.

Wersety tego Pisma ma zawsze na pogotowiu, jak profesor matematyki formuły matematyczne. W księgach Starego i Nowego Testamentu, w listach apostołów i Apokalipsie wyszuka każdą cytatę na żądanie z tą wprawą pamięci i nieomylnością palców, przewracających kartki, jaka cechuje rutynowanego adwokata, który ma do czynienia z kodeksem prawnym.

Gdy w Niemczech przed paru tygodniami zaczęła się polityczna chryja, zapytywałem z trwożnem sercem ludzi kompetentnych, co o tem sądzą.

Pewien narodowy demokrata, którego sądom wielce ufam, odpowiedział mi:

— Żydowsko-masońska intryga. To jasne, jak słońce! Piekielna zgraja Anonimowego Mocarstwa... Mazury zagrożone. Śląsk problematyczny. Ale, — odwagi, młodzieńcze. Partja nie traci nadziei! Zresztą, jakoś to będzie...

Zagadnięty w tejże materji członek P. P. S., wysoki urzędnik Ministerjum pracy, świetny organizator strejków rolnych, pozatem wcale porządny i dystyngowany pan, odrzekł:

— Nadchodzi krwawy dzień zapłaty. Gniew ludu jest jak ryk lwa. Budzi echa. Teraz — to na dobre rozpoczyna się lwi koncert. Wkrótce zaryczy polski lew. Trzeba go tylko z jego nor, z Nalewek i Woli, wyprowadzić na ulicę. Poznaję ojczyznę wielkiego Marxa — po ryku armat, wycelowanych przez proletarjackie ręce do współrodaków - burżujów... Niebo Europy poczyna zawlekać wielka, wspaniała chmura o barwie czerwonego sztandaru..,

— Ładne kwiatki... pomyślałem sobie. — Gada, jak wstępny artykuł „Robotnika”, albo jak agitator, przemawiający do tłumu z beczki, lub z barykady.

Na szczęście adwokat polskiego proletarjatu spojrzał na wytworny złoty zegarek, przeraził się spóźnionego czasu i zwiał powłóczyście, z dystynkcją, na posiedzenie komitetu partji w sprawie powszechnego strejku, mającego złamać bohaterski opór naszej burżuazyjnej armji i zapewnić Polsce w ten sposób mięsożerny dobrobyt proletarjacki, oraz prawo obywatelstwa żargonowi żydowskiemu na równi z polskim językiem w dekretach przyszłych warszawskich „czrezwyczajek”.

Spotkałem jeszcze poetę ze sławetnej grupy „Skamander”. Był to ten sam, który pewnego dnia ogłosił na rogach wszystkich ulic plakatami, olbrzymiemi jak ogłoszenia o nowo-powstałem kino, że „będzie mówił o sobie”,

Zapytałem go, coby powiedział o wypadkach w Niemczech. Atoli owo wieszczenię zadeklamowało mi płomienny hymn do pomysłowych Żydków, robiących ko-

Z FRONTU.



Generał Iwaszkiewicz ze sztabem. *(Fot. J. Głogowski).*



Armata pancerna „Jadwiga".



Rowy strzeleckie. *(Fot. J. Głogowski).*



Nabijanie minjerki.



Kompanja szturmowa „Rzepicha".
W pierwszej linji leżą żołnierze w tyraljerce w drugiej przychodzi wznowienie tyraljerki, pod drzewami rezerwa.
Zdjęcie fotograficzne wykonane pod ogniem.



Mogiły legjonistów, poległych w r. 1915 pod wsią Wołczeck. *(Fot. inż. S. Zborowski).*

Z FRONTU.



Generał Listowski w swoim gabinecie. *(Fot. inż. S. Zborowski).*



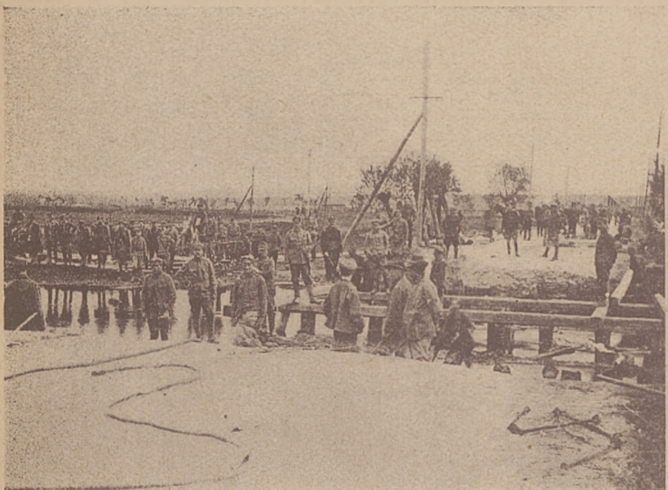
Strzelanie do aeroplanu.



Pod wsią Wołczeck w lesie na fr. wołyńskim, lepianka w której w r. 1915—16 przebywał Komendant Pilsudski ze swoim sztabem.
(Fot. inż. S. Zborowski).



Nasza piechota rusza do ataku na pozycje nieprzyjacielskie. Zdjęcie fotograficzne wykonane pod ogniem.



Budowa mostu spalonego na froncie wołyńskim.
(Fot. J. Głogowski).



Ks. biskup Dubowski i gen. Listowski ze sztabem na mogiłach legjonistów, poległych na Wołyniu w r. 1915 i 1916. *(Fot. inż. S. Zborowski).*

kosy na depeszach, wysyłanych do Ameryki z opłaconą odpowiedzią na imię nieistniejących adresatów.

Widząc na mojem obliczu zdziwienie — dobił mię słowem natchnionem:

— Jesteśmy poetami dzisiejszego dnia. Pisujemy hymny do szczurów. Kelnerki w naszych nowelach romansują z Herkulesem Farnezyjskim. Murzynki w fartuszkach barwy lila przepisują nam sonety nasze na Remingtonie. Zresztą rajer od kapelusza ukochanej kobiety przesłonił nam cały świat. Voilà.

Udałem się tedy do owego Człowieka w Polsce.

— Mistrzu, jest źle — wyraziłem obawę. — Mazury zagrożone. Śląsk problematyczny. Piekielna zgraja Anonimowego Mocarstwa chce przywrócić Monarchję w Niemczech...

Człowiek w Polsce otworzył Księgę Mądrości i przeczytał:

— Nie będziesz młodego wina wlewał do statków starych.

A od siebie dodał:

— Nie będziesz kiepskiego teutońskiego piwa, które Marx z Różą Luksemburg i Liebknechtem nawarzyli, lał do hohenzollernowskich zbutwiałych miechów, bo, i miechy pękną, i piwo się rozleje. A że miechy pękną, obaczysz.

— Mistrzu. Jest gorzej, niż się zdaje. Niebo Europy poczyna zawlekać wielka chmura o barwie czerwonego sztandaru. Niemcy połączą się z Rosją. A przecie, jak to obwieścił Adolf Nowaczyński, dwa korpusy niemieckie mogłyby całą Polskę okupować w ciągu niecałych dwuch tygodni, tembardziej, że najmłodszemu pokoleniu w Polsce rajer od kapelusza ukochanej kobiety przesłonił cały świat.

— Państwo rozdzielone w sobie nie ostoi się. Nie ostoją się i rozdzielone Niemcy. Owych dwuch korpusów Adolfa Nowaczyńskiego nie obawiaj się bardzo. Albowiem przyjdzie chwila, gdy przed jednym pobiegnie tysiąc, a przed pięcioma — dziesięć tysięcy.

Dziś, kiedy sprawdzam pamięcią opinje ludzi kompetentnych i porównuję je z wypadkami politycznemi, przyznaję rację Człowiekowi w Polsce. Przypomina mi się głęboki aforyzm Sienkiewicza: „Systematy filozoficzne w ciągu 2000 lat po kolei djabli biorą, ale Msza św. po staremu się odprawia".

Eu—Ko—Ma.

Kalendarzyk wojenny.

13 marca. Odparto silne ataki bolszewickie w rejonie Szaciłek. Nieprzyjaciel znacznemi siłami zaatakował nasze pozycje na wschód od Nowej Uszycy. Wszystkie ataki odparto.

14 marca. W odpowiedzi na ataki bolszewickie w rejonie Latyczowa oddziały nasze dokonały wypadu na przedpolu swoich pozycji, gdzie rozbiły 3 bataljony bolszewickie, zdobywając 4 działa, 6 karabinów maszynowych i biorąc znaczną ilość jeńców.

15 marca. Na odcinku na wschód od Mozyrza nieprzyjaciel forsownie porządkuje rozbite oddziały, podwozi posiłki i prowadzi energiczne wywiady.

16 marca. Poważniejszych starć nie było.

17 marca. Na Wołyniu, na północ od Zwiahla atakował nieprzyjaciel w ciągu ostatnich dwóch dni odcinek Kuka Hutka. Ataki zostały z wielkiemi dla nieprzyjaciela stratami odparte.

18 marca. Na odcinku poleskim przybyłe znaczniejsze siły nieprzyjacielskie przeszły do ponownych ataków, skierowanych na odcinek Szaciłki-Jakimowską. Walki w toku. Pod Olewskiem zaatakował nieprzyjaciel nasze pozycje piechotą wspomaganą przez dwa pociągi pancerne. Oddziały nasze odparłszy atak, przeszły do kontrakcji. Zdobyto jeden pociąg pancerny. Celem rozbicia skoncentrowanych sił nieprzyjacielskich został przeprowadzony wypad w rejon Wołkowince-Gałuzińce, gdzie zniszczono nieprzyjacielski pociąg pancerny, zdobyto 2 działa, 30 karabinów maszynowych i kancelarję 45 dywizji.

19 marca. Odparto ataki nieprzyjacielskie na wieś Jakimowską, zdobywając 300 jeńców i 10 karabinów maszynowych.

20 marca. Trwające od kilku dni silne ataki nieprzyjacielskie na odcinku poleskim w rejonie Szaciłki-Jakimowska oraz od Rzeczycy na Kalenkowicze zakończyły się zupełnem naszem zwycięstwem, Odrzucono bolszewików za linję Berezyny, biorąc 500 jeńców oraz 24 karabiny maszynowe. Na froncie wołyńskim i podolskim rozpoczęła się zapowiedziana ofenzywa bolszewicka. Na północ od Zwiahla zaatakował nieprzyjaciel odcinek Seredy - Jemilczyn. Na południe od Zwiahla zaatakował znaczniejszemi siłami nasze wysunięte oddziały. Równocześnie atakowano naszą pozycję pod Zińkowiczami.

21 marca. W rozwinięciu ofenzywy na Wołyniu atakował nieprzyjaciel bezskutecznie odcinek Olewska. Szczególnie zacięte walki wywiązały się pod Hulskiem, gdzie nieprzyjaciel usiłował sforsować rzekę. Po bardzo silnem przygotowaniu artyleryjskiem uderzył nieprzyjaciel na przedmieście Miropola. Ataki odparto.

22 marca. 21 marca po kilkogodzinnem przygotowaniu artylerji ciężkiej, kolumny dywizji bolszewickich przy współudziale czołgów i samochodów pancernych natarły na przedmieście Zwiahla. Po kilkogodzinnych, zaciętych walkach oddziały nasze odrzuciły kolumny nieprzyjacielskie. Na Podolu ofenzywa nieprzyjacielska jest również prowadzoną na całej rozciągłości frontu. Bolszewicy zaatakowali Nową Sieniawkę, Nowokonstantynów, Latyczów i odcinek na południowy zachód od Deraźni. Wszystkie te ataki zostały odparte.

23 marca. Bolszewicy na całym froncie wołyńsko-podolskim ponawiali ataki.

24 marca. Szczególnie zaciętą walkę stoczyły oddziały nasze broniące Olewska. Tu bolszewicy piechotą, uszykowaną w 4 linje, szturmowali zaciekle przez cały dzień 23 marca. Bolszewików odparto, zadając im ciężkie straty. Oddziały załogi Zwiahla śmiałym wypadem rozbiły ugrupowaną do nowego natarcia brygadę bolszewicką. Wogóle wszystkie czterodniowe usiłowania bolszewickie przełamania naszych linji obronnych na całym froncie rozbiły się o wytrwałe męstwo naszych żołnierzy.

25 marca. Nieprzyjaciel atakował ponownie i bezskutecznie odcinek na północ od Olewska, oraz odcinek Jemilczyna. Jednocześnie zaatakował znacznemi siłami odcinek naszego frontu od Wańkowiec do Wierzbowca. Wszystkie ataki zostały odparte.

26 marca. Na Polesiu nieprzyjaciel po przegrupowaniu i uzupełnieniu nowemi siłami oddziałów, uderzył znowu na najważniejsze punkty tego odcinka. Oddziały nasze odparły wszystkie natarcia oraz przeszły do akcji wypadowej na całym froncie. Na Wołyniu jeszcze raz uderzył nieprzyjaciel na Miropol. Natarcie załamało się pod kontratakami naszych oddziałów. Na Podolu nieprzyjaciel znowu próbował przełamać nasz opór atakami na Nową Sieniawkę i Nowy Konstantynów. Jednakże nieprzyjaciel zmuszony był do odwrotu.

27 marca. Na Polesiu bolszewicy zaatakowali bezskutecznie znowu nasze pozycje przy torze kolejowym Homel-Kalenkowicze. Na Podolu zostały zniszczone próby nieprzyjaciel-

skie wyparcia nas za linję rzeki Kalusika. Daje się zauważyć osłabienie siły ataków bolszewickich prowadzonych w ciągu 8 dni na 800 kilometrowej rozciągłości frontu.

28 marca. Dalsze ataki bolszewickie wzdłuż kolei Rzeczyca-Kalenkowicze odparto. Zadano dotkliwą klęskę nieprzyjacielowi, usiłującemu się przedrzeć na tyły naszej grupy od strony Owrucza. Wzięto tu 64 jeńców, sztandar 422 pułku, 2 działa górskie i wiele broni. W odpowiedzi na nieustanne ataki nieprzyjacielskie na Podolu, oddziały nasze dokonały szeregu wypadów.

29 marca. Nieprzyjaciel atakował bezskutecznie stację Nachów na Polesiu. Na Wołyniu i Podolu nieprzyjaciel przeprowadza przegrupowania.

30 marca. Na Podolu przeprowadził nieprzyjaciel szereg ataków. Ataki zwycięsko odparto. Bolszewicy forsownie transportują świeże siył na nasz front.

31 marca. Na Wołyniu i Podolu dzień wczorajszy upłynął naogół spokojnie i oprócz dalszych walk artyleryjskich poważniejszych starć nie było.

1 kwietnia. Oddziały nasze, zaatakowane wczoraj na zachód od Sławeczna, odparły zwycięsko wszystkie ataki nieprzyjacielskie. Na Podolu prowadzi nieprzyjaciel ponownie akcję zaczepną.

2 kwietnia. Dalsze usilne ataki bolszewików na Polesiu. Zacięte walki w rejonie Sławeczna trwają.

3 kwietnia. Oddziały nasze w czynnej obronie przeprowadziły szereg lokalnych wypadów na Wołyniu i Podolu celem odsunięcia skoncentrowanych sił nieprzyjacielskich. Wszystkie wypady miały przebieg pomyślny.

4 kwietnia. Na Polesiu nieprzyjaciel atakował rejon Słoweczna, wprowadzając do akcji znaczną ilość artylerji. Oddziały nasze zadały stanowczą klęskę nieprzyjacielowi.

5 kwietnia. Energiczne ataki nieprzyjacielskie na Sławeczno zostały odparte. Bolszewicy uporczywie atakowali rejon stacji Nachów i nasze pozycje na południe od Słobody Jakimowskiej.

6 kwietnia. Na Podolu nieprzyjaciel atakował bezskutecznie nasze pozycje pod Nowokonstantynowem i Nową Sieniawską. Na Polesiu bolszewicy przeprowadzili ponownie bardzo silny atak na rejon Jakimowskiej Słobody.

7 kwietnia. Akcja nieprzyjacielska na Polesiu przybrała rozmiary dużej, starannie przygotowanej i wielkiemi siłami prowadzonej ofenzywy. Na szczupły odcinek między Berezyną a Prypecią wprowadzili bolszewicy dwie nowe dywizje piechoty. Mimo wszystkich tych wysiłków dotychczasowe ataki nieprzyjacielskie zostały w zupełności odparte.

8 kwietnia. Na odcinku Szupejki — Kukiewicze działają dwie kompletne dywizje piechoty bolszewickiej. Lokalne powodzenia bolszewików zostały zlikwidowane brawurowemi kontratakami naszej piechoty i kawalerji.

OD WYDAWNICTWA.

Od numeru niniejszego wprowadzamy zmianę w tytule naszego pisma jako bardziej wskazaną ze względu na cel, dla którego się „Placówka" wydaje. Odtąd będzie się ono nazywać *Placówka* — Ilustracja polska, nie zaś *Ilustracja Polska* „Placówka".

Jednocześnie zawiadamiamy, iż skład redakcji obecnie jest następujący: Redaktor Naczelny porucznik Walenty Zieliński i najbliższy współredagujący komitet, w skład którego wchodzą: Ignacy Grabowski, ppor. Tadeusz Karaziński, ppor. Eugeniusz Korwin Małaczewski i Stanisław Pieńkowski.

Dotychczasowy współredaktor „Placówki", Gustaw Olechowski, od dłuższego już czasu bawiący w Cieszynie jako konsul rządu polskiego, nie mogąc poświęcić, ze względu na odległość i nawał zajęć służbowych, swej cennej pracy naszemu wydawnictwu, opuszcza stanowisko współredaktora. Z prawdziwym żalem żegnamy naszego zasłużonego kolegę redakcyjnego, otrzymawszy od niego zapewnienie, że o ile na stałe do Warszawy powróci, nie omieszka znów wstąpić w skład naszej redakcji.

Polskie Stowarzyszenie Wydawnicze „PLACÓWKA".

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Kwartalnie **Mk. 65.—** Za granicą: Kwartalnie **Mk. 80.—**
W Ameryce: Rocznie **Dol. 4.—**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Komitet redakcyjny: **Ignacy Grabowski, Tadeusz Karaziński, Eugeniusz Korwin Małaczewski, Stanisław Pieńkowski.**

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego", Marszałkowska 148.